

## **Problem sukcesji jako problem ustrojowy w refleksji politycznej Mistrza Wincentego**

Kronika Mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem, jest w polskiej tradycji pierwszym tak bogatym i rozwiniętym przykładem politycznej refleksji



*fot. Robert Laska dla MaleMena*

***Kronika Mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem, jest w polskiej tradycji pierwszym tak bogatym i rozwiniętym przykładem politycznej refleksji***

Jego tekst spotykał się ze skrajnie odmiennymi ocenami, od bezkrytycznego uwielbienia po całkowite odrzucenie jako historycznej nedorzecznosci. Jedną z najgłębszych krytyk pisarstwa Wincentego jako dziejopisa przeprowadził Paweł Jasienica i trudno odmówić całkiem racji użytym przez niego argumentom. W swoim tekście *Początki myśli politycznej w Polsce* stawiam jednak tezę, że niezależnie od oceny historycznego warsztatu Wincentego, jego *Kronika* dostarcza także doskonałej analizy różnych zagadnień polityczności z perspektywy polskich doświadczeń. Dlatego tekst ten można i należy interpretować także w kategoriach filozofii politycznej. Poniżej staram się przedstawić (głównie przez analizę fragmentów III oraz IV księgi *Kroniki*), w jaki sposób Wincenty stawia problem sukcesji władzy, jako główny problem ustrojowy w XII-wiecznej Polsce.

### **Władca spełniony – władca doskonały**

Problem sukcesji jest jednym z najważniejszych, który przewija się przez karty całego dzieła Wincentego. Można więc chyba twierdzić, że ta polityczna kwestia pochłania sporą część jego uwagi, nie tylko w warstwie opisu historycznych zdarzeń, ale także w refleksji nad samą polityką, szczególnie nad naturą władzy. Nic w tym dziwnego, skoro sam Wincenty jest świadkiem sytuacji politycznej w państwie Piastów, która od ponad kilkudziesięciu lat wyznaczana była sporami między synami Bolesława Krzywoustego o pierwszeństwo w sprawowaniu zwierzchniej władzy. Dokładniej zaś – nie tylko był świadkiem, ale sam w znacznym stopniu musiał być całą sprawę uwikłany. Najmłodszy syn Krzywoustego, Kazimierz Sprawiedliwy, jest przecież politycznym idolem Wincentego, jego przełożonym (jeśli przyjmiemy tezę o sprawowaniu funkcji kanclerza), dobrodziejem i oczywiście

zleceńdawcą napisania *Kroniki*. Jak więc miałyby Wincenty nie zajmować się kwestią sukcesji władzy po Krzywoustym? Niezależnie też od osobistego zaangażowania oraz konkretnych historycznych wydarzeń naturalnym polem politycznych rozważań dla Wincentego jest monarchia feudalna oraz pytanie o idealnego władcę. Nagromadzenie łacińskich, republikańskich pojęć, którymi autor się posługuje, jakkolwiek ujmujące i intelektualnie pobudzające, nie może w tym względzie zbytnio odciągać naszej uwagi od centralnego, realnego problemu sukcesji.

Gdy uwzględnimy to wszystko, rzuca się w oczy jak niewiele miejsca w swych rozważaniach autor poświęcił ustanowieniu nowego porządku dzielnicowego przez Krzywoustego. Widać to wyraźniej, jeśli porównamy fragment dotyczący tzw. testamentu Bolesława z wcześniejszą, rozbudowaną do formy politycznego traktatu historią jego konfliktu ze starszym bratem Zbigniewem. W narracji Wincentego należy widzieć Krzywoustego jako politycznego i militarnego herosa, przede wszystkim jednak jako wskrzesiciela potęgi państwa Piastów, odnowiciela wewnętrznej siły i międzynarodowego statusu. *De facto* jako ucieleśnienie przywoływanych w różnych miejscach *Kroniki* cech idealnego władcy. Jeśli tak, to jego testament powinien być czymś w rodzaju „konstytucji”, ustrojowego fundamentu, zapisem zasad nowego politycznego ładu. Można przypuszczać, że był on faktycznie czymś w rodzaju istotnej ustrojowej zmiany, mającej na celu zabezpieczenie interesów dynastii – przede wszystkim przez uzupełnienie zasady pryncypatu zasadą senioratu, a więc starszeństwa. Raczej więc nie chodziło tutaj tylko o osobistą naukę wyciągniętą przez Bolesława z krwawej rozprawy sprzed lat z własnym bratem w walce o tron, czy też bardziej ogólnie z wielu podobnych bratobójczych konfliktów, które

miały miejsce za czasów pierwszych Piastów. Szło o coś więcej, o polityczny zamysł, o ustrojowy plan, który miał być odpowiedzią na bardziej złożone potrzeby nowych politycznych czasów.

Porażka politycznego planu wielkiego księcia musiała być odbierana jako bardzo dotkliwa: wybuch krwawej, kilkuletniej wojny domowej między najstarszym synem Władysławem Wygnańcem i młodszymi braćmi (1142-1146), w końcu po prawie trzydziestu latach wewnętrznej szarpaniny sugestywnie zrekonstruowanej przez Iwaszkiewicza w *Czerwonych tarczach*, dochodzi praktyczne zakwestionowanie zasady senioratu przez najmłodszego Kazimierza w statucie łączyckim (1180) – czy wszystko to nie dostarczało dość powodów, by zastanowić się głębiej nad sensem decyzji ustrojowych Krzywoustego? Tymczasem w sprawie tej Wincenty zachowuje wyjątkową wstrzeźliwość. Fragment *Kroniki* poświęcony testamentowi w połowie zawiera utyskiwania na niesprawiedliwe potraktowanie dopiero co urodzonego Kazimierza, który nie dostał własnej dzielnicy. Jest też mowa o wydzieleniu czterech oddzielnych dzielnic oraz dzielnicy senioralnej, o tym że senior posiada władzę zwierzchnią, a pozostali książęta są niczym starożytni tetrarchowie. Spór zaś o następstwo ma rozstrzygać zawsze zasada starszeństwa i pierworództwa. Wszystko zaś zostaje zilustrowane poprzez symbol z czterema strumieniami: „W źrenicy oka widzę cztery strumienie z tej łzy wypływające i nawzajem na siebie uderzające falami, niektóre z tych [strumieni] w najgwałtowniejszym wylewie nagle wysychają. Ze złotego dzbana wytryska wonne źródło i koryta tych strumieni napełnia aż po wierzch wspaniałymi klejnotami” (s. 160) – co można rozumieć chyba jako alegorię jedności monarchii lub ciągłości dynastii. Pięknie więc Wincenty zilustrował zasadę nowego ustroju, jednak głębszej refleksji politycznej trudno tu w jakikolwiek sposób się dopatrzeć. Dominuje raczej ogólna historyczna sprawozdawczość oraz wyszukana kurtuazja. A przecież istniały

przykłady podobnych rozwiązań w sąsiednich państwach: zasada silnego senioratu wprowadzona przez Brzetysława w Czechach czy model słabego senioratu wprowadzony na Rusi przez Jarosława Mądrygo. Materiału do refleksji naprawdę nie brakowało. Ale sprawę na pewno komplikował fakt, że ta część *Kroniki* powstawała jeszcze pod bacznym okiem dobroczyńcy Wincentego, księcia Kazimierza Sprawiedliwego, który jak powiedzieliśmy pierwszy zakwestionował ustrój senioralny i – jak przyjdzie później pokazać – prawdopodobnie złamał polityczny plan swego ojca nie tylko w jednym aspekcie. Temat musiał więc być na pewno z dziedziny tych wysoce niewygodnych dla autora.

A jednak pod powierzchnią sprawozdawczości oraz kurtuazji kryje się moim zdaniem intuicja, świadomość, może głębsze zrozumienie realnego politycznego problemu. W ostatnich słowach Krzywoustego przed śmiercią, kiedy w narracji Wincentego tłumaczy on sens swojego ustrojowego planu, brzmi coś wyjątkowo wielkiego, dostojnego. Zacytujmy: „Niech więc ustaną zale na nielitościwy testament, słuszną bowiem jest rzeczą, aby dzielnice małoletnich powierzano opiekunom, nie małoletnim. Teraz jednak muszę już udać się tam, dokąd nikt nie wybiera się bez zbawienego wiatyku” – po czym Wincenty komentuje ostatnie chwile władcy w następujący sposób: „Przyjąwszy więc zbawienne lekarstwo, zakończył szczęśliwy dzień życia najszcześniejszy książę, jeszcze szczęśliwszy ojciec” (s. 160). Krzywousty okazuje się więc najszcześniejszym księciem, jeszcze szczęśliwszym ojcem, kończy szczęśliwe życie w chwili ustanowienia nowego porządku sukcesji. Czy więc Bolesław jest tutaj przedstawiony, jako władca spełniony? I co to w ogóle znaczy: spełniony władca? Czy istnieje jakaś forma spełnionej politycznej władzy? I jeszcze jedno: jak rozumieć tę ocenę w świetle późniejszej katastrofy senioralnego porządku?

Jeśli sięgniemy do klasycznej filozofii politycznej, do Platona, Tukidydesa czy Ksenofonta, odpowiedź na pytanie o związek władzy ze szczęściem musiałaby być jednoznacznie przecząca. Władza nie daje spełnienia ani szczęścia. Wręcz przeciwnie, jest źródłem ciągłej niepewności, lęku, podejrzeń, osobistego dramatu. Platońska koncepcja władzy królewskiej w *Polityku*, jako ciągłego splatania ludzkiej materii, która z istoty swej rozplata się, jest jedną z piękniejszych prób przedstawienia w filozofii polityki granic politycznego działania, w swej wymowie jest jednak dość pesymistyczna. Myśl wczesnego chrześcijaństwa także nie pozwala spojrzeć na tę sprawę bardziej pozytywnie – wręcz odwrotnie. Tak więc w klasycznym i chrześcijańskim porządku władza polityczna wiąże się bardziej z poczuciem stałego niespełnienia. Sądzę, że nie przez przypadek więc kwestię pełni, poczucia szczęścia ze skończonego dzieła politycznego, Wincenty umieszcza w związku z kwestią sukcesji i dynastii, gdyż w porządku feudalnej monarchii dynastycznej jest ona sprawą kluczową. Sprawę Bolesława jako wzorca spełnionego władcy należy więc przeanalizować dokładniej. Ponieważ jednak sam autor w tej konkretnej sprawie, jak już powiedziano, prawdopodobnie chce swoje przemyślenia przed czytelnikami zamaskować i nie jest tutaj szczególnie wylewny w swych opiniach, trudno nie oprzeć się pokusie sięgnięcia po jakąś wartościową, dobrą analogię. A ponieważ niejednokrotnie wewnętrzne walki i układy w ramach dynastii Piastowiczów porównywano do królewskich dramatów Szekspira, może właśnie w nich należałoby szukać jakiegoś podparcia. Tym bardziej, że problem Bolesława i jego ustrojowego testamentu jako żywo w wielu aspektach przypomina dylemat, przed jakim stanął Szekspirowski król Lear.

Tak jak w historii Leara, tak też w przypadku Bolesława mamy do czynienia z władcą, którego całe życie upływa na budowaniu jedności i siły jego królestwa. Drogą licznych podbojów, nieustających praktycznie walk, ale także dzięki zawiązywanym nieustannie dynastycznym koligacjom, aktywnej, często niepokornej polityce zagranicznej wobec cesarstwa oraz sąsiadów ze wschodu i południa, wreszcie za sprawą stworzonej misternej sieci wewnętrznych zależności między własnym książęcym tronem a różnymi grupami możnowładców i kleru, krok po kroku, nieustrudzenie Krzywousty wzmacnia swoje władanie, wznosi swoją polityczną pozycję. I choć, jak można stwierdzić na podstawie samych tylko zapisków Wincentego, podczas swych rządów doznawał on zarówno wielkich zwycięstw jak i dotkliwych porażek, nigdy nie ustawał w tym swoim trudzie. Aż doszedł do momentu śmierci i stanął w obliczu najważniejszego wyzwania dla monarchy – sukcesji. Dopiero sprostanie temu wyzwaniu pozwala Wincentemu z nieskrywanym podziwem obwołać go władcą w pełni szczęśliwym, władcą spełnionym.

Podobną historię po wiekach przedstawi Szekspir. Lear jest władcą, który także całe swoje polityczne życie poświęca odbudowaniu jedności monarchii. Ponieważ jest doskonale rozeznany w naturze, uwarunkowaniach oraz niebezpieczeństwach zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych, osiąga swój cel dzięki rozlicznym staraniom. Widzimy go na początku sztuki w momencie jego politycznego zenitu, jako władcę potężnego, który przywrócił królestwu utraconą jedność, uporządkował relacje wewnętrzne budując równowagę między koroną a władzą lokalnych możnowładców, wprowadził swe państwo na scenę międzynarodowej polityki, czyniąc je ważnym, silnym aktorem politycznych relacji między europejskimi królestwami i dynastiami. Widzimy go więc jako wielkiego męża stanu – mówiąc dzisiejszym

językiem. Szybko przekonujemy się jednak, że w opowieści o Learze zenit jest jednocześnie początkiem całkowitego, straszliwego upadku. Do ustanowienia politycznej pełni władca potrzebuje już tylko skonstruować mechanizm swojego następstwa, by dzieło utrwalić, osadzić mocno w zawiasach historii. Lear jest w pełni świadomy tego wyzwania. Wkracza na scenę, by ogłosić swoją abdykację, ale z konkretnym, przemyślanym do najdrobniejszych szczegółów planem przekazania wewnętrznej jedności i zewnętrznej siły królestwa następcom, utrwalając ponadczasowy charakter korony oraz własnej dynastii. Plan ma być ukoronowaniem jego politycznego geniuszu, ale jak pokazuje Szekspir, za sprawą jednego ludzkiego błędu Leara staje się przyczyną jego upadku, szaleństwa, wreszcie zagłady całej dynastii.

Jak komentuje cały ten problem w odniesieniu do Leara Herry V. Jaffa: „Abraham Lincoln, wnikliwy uczeń Shakespeare’a twierdził, iż najtrudniejszym zadaniem męża stanu nie jest tworzenie instytucji politycznych, lecz zapewnienie ich trwania. Nawet jeśli istniejące instytucje są najlepszymi z możliwych, zapewnienie im ciągłości jest nie tylko najtrudniejszym, ale najważniejszym zadaniem polityka”. Skakaniem po różnych epokach (Piastowie, Szekspir, Lincoln) nie chcę wprawiać czytelnika w konfuzję. W istocie chodzi o problem władzy, który ma charakter ponadczasowy w tym sensie, w jakim jest problemem ludzkim. To nie osiągnięcie pełni mocy, potęgi w obrębie wspólnoty politycznej jest miarą wielkości i szczęścia – spełnienia, lecz zdolność do transmisji tej mocy w czasie, czego miarą jest zachowanie jedności dzięki sukcesji. Taka możliwość musi być wynikiem zamysłu, dziełem rozumu politycznego, a nie ślepego trafu, przypadku. Zdolność transmisji nagromadzonej mocy w monarchii staje się możliwa dzięki stworzeniu i zapewnieniu dynastycznej ciągłości. Jest ona czymś w rodzaju kręgosłupa politycznego ustroju, który zapewnia stabilny charakter całości. W tym sensie dbanie o trwanie dynastii było

wyrazem nie tylko personalnych ambicji władcy, realizacją osobistego prestiżu, ale sprawą rozumu. Instytucja dynastii pozwala więc przenieść polityczną rzeczywistość na wyższy, ogólny poziom podlegający zasadzie rozumu, ale tym samym także wystawienie polityki na wszystkie dylematy wynikające z niewystarczalności, słabości racjonalnych modeli politycznych. Im większa bowiem nagromadzona moc i jedność za sprawą udanego rządzenia, tym większa katastrofa i brzemienne w skutki konflikty w przypadku jej nieudanej transformacji w czasie. Wreszcie też, jak pokazuje Benedykt Anderson we *Wspólnotach wyobrażonych*, dynastia była racjonalną konstrukcją mającą na celu unieśmiertelnienie ustroju politycznego.

Transmisja nagromadzonej mocy i jedności oraz unieśmiertelnienie ustroju wydaje się być zasadniczą miarą politycznego spełnienia i szczęścia monarchy. Patrząc z perspektywy czasów, w których Wincenty pisze swoją *Kronikę*, właściwie tylko Bolesław Chrobry mógł uchodzić w polskiej historii za władcę w tym sensie spełnionego, co w jakimś stopniu na pewno może tłumaczyć „upaństwowienie” jego legendy w XII wieku, właśnie podczas rządów Krzywoustego. Testament tego ostatniego pozostaje co do swej treści tajemnicą. Nie ulega jednak wątpliwości, że był on wyrazem określonej dynastycznej, ustrojowej koncepcji. Chodziło o ustanowienie zasady, która miała „wyeliminować spory i obce ingerencje” (Stanisław Trawkowski). Można, myślę, przyjąć hipotezę, że celem była więc systemowa konsolidacja władzy, oderwanie jej trwałości od wewnętrznych i zewnętrznych koniunktur oraz sił nacisku. Zasada starszeństwa, senioratu, tworzyła praktyczne warunki do realizacji idei władzy zwierzchniej nie tylko przecież w obrębie samej dynastii. Znamienne słowa Krzywoustego w przytaczanym wyżej fragmencie: „słuszną jest rzeczą, aby dzielnice małoletnich powierzano opiekunom, nie małoletnim” nie odnoszą się wyłącznie do konkurencji oraz konfliktów

między braćmi pretendentami do tronu. Istotny jest także aspekt nacisków, jakie w sytuacji sukcesji pojawiają się ze strony sił wewnętrznych oraz zewnętrznych. Dla ciągłości i stabilności systemu władzy jest to problem kluczowy i nie ma pod tym względem wielkiej różnicy między feudalną monarchią sprzed wieków czy współczesną demokracją. Klarowny system senioratu miał chyba według Krzywoustego problem ten rozwiązywać. Wpływ rosnących na znaczeniu rodów możnowładców oraz kleru na wewnątrzdynastyczne walki między starszymi i młodszymi braćmi stawał się coraz bardziej istotnym problemem ustrojowym. Widać zresztą ten proces wewnętrznego zróżnicowania w sposób ewidentny także na kartach *Kroniki*, w części poświęconej wydarzeniom XII wieku. Wpływ możnych był dodatkowo sankcjonowany także pradawną instytucją wiecu oraz prawem oporu. Zdzisław S. Pietras sugestywnie rzecz tę ujmuje, pisząc:

*każdy książę czy król Polski począwszy do Mieszka I musiał być okrzyknięty przez wiec, wydawał edykty na wiecu i tam sprawował sądy. A na wiecu działało prawo tłumu, odbijały się nastroje. Zgromadzenie mogło być mniej lub bardziej liczne, owacje mogły brzmieć bardziej lub mniej gromko, wreszcie mogły się zdarzać okrzyki wrogie, tumulty, pomruki niezadowolenia. Wiec stanowił siłę konkretną, militarną, ponieważ gromadził ludzi nie rozstających się z bronią, choć może chwilowo nie dzierżących jej w ręku. Dziedziczność władzy w rodzie Piastów zakorzeniła się głęboko w świadomości wszystkich plemion polskich... W XII wieku nikt już nie odważyłby się wybierać między Piastem a np. Awdańcem, ale wybierać między Piastami gotów był każdy. (Bolesław Krzywousty, s. 227)*

Można więc przyjąć, że koncepcja ustrojowa Krzywoustego miała na celu zabezpieczyć interesy dynastyczne wobec tych coraz silniejszych zjawisk i w tym sensie była próbą konsolidacji władzy wokół zasady ciągłości oraz podmiotowości tronu, a więc wypływała z zamysłu innego niż późniejsze faktyczne rozdrobnienie dzielnicowe.

W narracji Wincentego Bolesław Krzywousty mógł więc umierać w poczuciu szczęścia oraz spełnienia (z wyjątkiem wszakże niespełnionego marzenia o koronacji – o czym Wincenty milczy), gdyż zaplanował dokładnie mechanizm transmisji skumulowanej przez siebie władzy oraz jedności. To podkreślane tak bardzo przez dziejopisa poczucie umierającego władcy, czy raczej to, jak on sam chce to widzieć, stoi oczywiście w jaskrawej sprzeczności z dalszym biegiem wypadków: wojną domową, rozbiciem królestwa, ciągłymi konfliktami o sukcesję, wreszcie ostatecznym przekreśleniem ustrojowego modelu Krzywoustego. Szczęście okazało się nietrwałe, uległo ostatecznie – czemu? Mrocznym siłom ludzkiej natury? Zbyt złożonym i skomplikowanym siłom polityczno-społecznym? Granicą polityczności w ogóle? Chcę powiedzieć, że moim zdaniem fragment o testamencie i śmierci Bolesława sprawia na mnie wrażenie wywodu mocno wewnętrznie zrepresjonowanego, jakby ogromny problem, wielki temat historyczny, którym autor żył, którego był świadom, został wtłoczony w o wiele za małe ramy. Jasne jest, że Wincenty miał w tej sprawie ręce związane. Chce jednak pokazać, że próbuje się z tym tematem zmierzyć, choć nie w tym miejscu. Nie może tego uczynić na tym historycznie bez wątplenia najważniejszym przykładzie, co jest oczywiście paradoksalne dla dziejopisa. Dlatego robi to później, w księdze IV, poświęconej dynastycznemu konfliktowi między Mieszkiem Starym a Kazimierzem Sprawiedliwym.

## Odwieczny konflikt młodego ze starym

Z różnych powodów, jak powiedziano, Wincenty nie roztrząsa problemu destrukcji ustrojowego modelu księcia, który sam określa mianem najszcześniejszego. Jednocześnie problem sukcesji powraca w jego *Kronice* i to w sposób, który w pełni kompensuje dokonaną przez autora autocenzurę w kwestii testamentu Krzywoustego i jest także porównywalny w koncepcyjnym rozmachu z wcześniejszym opisem sądu nad Zbigniewem i mini-traktatu o politycznej zdradzie. Mam tutaj na myśli fragment księgi IV, od końca rozdziału 19, a więc od śmierci Kazimierza, po rozdział 26, a więc odzyskanie Krakowa przez Mieszka Starego.

Konflikt między Kazimierzem i Mieszkiem jest konfliktem między młodą polityką i starą polityką, jest konfliktem generacyjnym, który ma bezpośrednie znaczenie polityczne i ustrojowe, ponieważ dotyczy wprost zagadnienia sukcesji i legitymizacji. Co więcej, młoda polityka wywłaszcza z praw starą, dokonując zamachu na regułę sukcesji podług starszeństwa. Jednocześnie być może sama pada ofiarą własnego czynu, otwierając przestrzeń do działania sił, prowadzących do przypuszczalnego skrytobójstwa na Kazimierzu Sprawiedliwym. Jego tragiczna śmierć, podczas biesiady, po wypiciu kielicha z zatrutym winem, na powrót otwiera problem sukcesji władzy. Staje się to jednak w warunkach już o wiele trudniejszych, bo po szeregu zerwań ciągłości i przekroczeń ustanowionych reguł porządku, które były dziełem samego Kazimierza oraz jego starszych braci.

Nagła śmierć Kazimierza, niejasne do końca jej okoliczności, jednocześnie jej jawny charakter (podczas uczty, na oczach wszystkich zebranych) – były dla Wincentego, z całym prawdopodobieństwem bezpośredniego świadka zdarzenia, prawdziwym wstrząsem. Stał się świadkiem nagłej śmierci władcy, swojego patrona, dobroczyńcy, politycznego opiekuna. Nie dysponujemy zbyt znaczącą wiedzą na temat faktów, ale można założyć, że nagła śmierć Kazimierza, a potem w konsekwencji powrót Mieszka do Krakowa musiały oznaczać koniec dworskiej, politycznej kariery Wincentego. Dla autora *Kroniki* staje się ona jednak przede wszystkim okazją do podjęcia, zarzuconego wcześniej, wielkiego tematu sukcesji władzy. Teraz problem wydawał się nieporównanie poważniejszy z punktu widzenia utrzymania jedności politycznej królestwa. Bolesław Krzywousty umiera w poczuciu spełnienia, gdyż przygotował wszystko – w własnym mniemaniu jak najlepiej – dla sprawnego przekazania władzy. Kazimierz umiera nagle, bez przygotowania i to jeszcze w aurze kogoś, kto wcześniej zakwestionował podstawową dla monarchicznego ustroju zasadę ciągłości, a więc starszeństwo. W tych okolicznościach rozwiązania trzeba wypracowywać na bieżąco, *ad hoc*, w poczuciu najwyższej konieczności i największego zagrożenia. W istocie mamy tutaj do czynienia z problemem uniknięcia *stasis*, wojny domowej, poprzez odbudowę zasad sukcesji. Dzięki nim tylko przywróceniu mogą ulec reguły racjonalności utrzymujące wspólnotę polityczną jako całość. Znaczące, że w tej dramatycznej sytuacji biskup krakowski Pełka, wyrastający tutaj do rangi postaci kluczowej (regenta), sięga po tradycyjną, ustrojowo pierwotną formę rozwiązania politycznego dylematu, jakim jest wiec. Po nagłej śmierci władcy wspólnota musi się zebrać, by postanowić.

Interesujące są argumenty, którymi Pełka posługuje się dla uzasadnienia konieczności zwołania wiecu. Pierwszy z nich odwołuje się do ogólnej życiowej roztropności, która nakazuje po odbytej żałobie zająć się sprawami bieżącymi, ogarnąć rzeczywistość:

*Zbożną, dostojni panowie jest boleść, lecz nie jest zbożne gorzknienie w boleści. Wprawdzie zbożnie bolejemy, niezbożnie wszak tracimy rozum od boleści. Nie ma bowiem bardziej niedorzecznego sposobu tracenia rozumu, jak nie dbać wcale o zagojenie świeżej rany, jak nie chcieć – acz można – wydobyć się z głębokiej topieli*

– zauważa Pełka. Ciekawe, że podobną myśl sam Wincenty wyraża trochę wcześniej w swej elegii na śmierć Kazimierza. Wygląda na to, że prawdopodobnie po nagłej, niewyjaśnionej do końca śmierci władcy, musiał zapanować wśród jego zwolenników zupełny zamęt, poczucie upadku, wrażenie końca wszystkiego. To poczucie musiało też pchać wielu nie tylko do rozpacz, ale również do nieprzemyślanych, pochopnych, skrajnych ocen i działań. Nagłe uderzenie losu skutkowało rozpadem, napędzanym przez poczucie niesprawiedliwości, krzywdy i bólu. Zawezwanie Pełki, jak i samego Wincentego, uprzytamnia, że boleść nie może przesłonić nam rzeczywistości, nie może zwolnić nas z odpowiedzialności za nią. Nie możemy uznać śmierci za koniec wszystkiego – bo jest to postawa głęboko niechrześcijańska. Nie możemy uznać też śmierci władcy za koniec wszystkiego – gdyż jest to postawa głęboko niepolityczna. Śmierć, nawet najstraszliwsza i najgwałtowniejsza, jest zarówno w porządku wiary jak i w porządku polityki początkiem nowego, co stanowi rodzaj zobowiązania tak dla chrześcijanina, jak i dla obywatela. Dopiero potem, jako drugi, pojawia się argument o konieczności wybrania nowego władcy: „Dla jakiej to,

pytam przyczyny rój pszczół rozprasza się często i całkiem marnieje, jeśli nie z tego powodu, że na miejsce królowej, która zginęła, nie umieją sobie wybrać nowej lub o to nie dbają?” (s. 245).

Mowa już była o tym, jaka polityczna specyfika wiązała się z funkcjonowaniem wiecu i co praktycznie oznaczać mógł wybór władcy przez aklamację wiecowiczów. Dokładnie takich konsekwencji chciał uniknąć Krzywousty, ustanawiając zasadę senioratu, a w każdym razie na pewno chciał on w ten sposób ograniczyć ich znaczenie. Jednak bunt przeciwko prawowitej władzy Mieszka Starego w 1177 roku otwiera drogę do zniesienia tego przemyślnego mechanizmu właśnie drogą wiecu w Łęczycy w 1180 roku, który ostatecznie legitymizuje władzę młodego Kazimierza. Ta „kontrrewolucja” ustrojowa staje się możliwa nie tylko dlatego, że młody książę jest młody, a więc reprezentuje przyszłość, nie tylko ze względu na gotowość zrzucenia nadmiernego fiskalizmu, który wprowadza Mieszko, a o czym Wincenty szeroko w IV księdze się rozpisuje. Przede wszystkim Kazimierz reprezentuje realną pokoleniową zmianę, która w latach 70. XII wieku dokonuje się wśród możliwych rodów.

*Musimy pamiętać, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XII wieku odchodziła grupa możliwych skupiona jeszcze wokół Bolesława Krzywoustego i potem realizująca jego polityczny testament u boku jego starszych synów. Do głosu natomiast dochodziło pokolenie, które uczyło się na ich przykładzie polityki, a na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych osiągnęło apogeum swoich możliwości. (Józef Dobosz, Kazimierz II Sprawiedliwy, s. 74)*

Po nagłej śmierci Kazimierza kwestia zatoczyła niejako koło i wróciła do swojego początku. Dla Pełki jest sprawą oczywistą, że nowy władca powinien zostać wybrany na wiecu. Jednocześnie sam wyraźnie sugeruje, że powinien być to potomek Kazimierza. Ten bowiem umarł tylko w swojej „osobie”, natomiast powinien żyć nadal w swoim potomstwie jako nowej odnodze dynastii. Tak więc prawa dynastyczne mają zostać zachowane, ale już w odnowionej postaci. Interesy możliwych też mają być usankcjonowane dzięki wiecowi. Zanegowana ma zostać tylko zasada senioratu, którą reprezentuje znienawidzony Mieszko Stary. Takie postawienie sprawy prowadzi jednak do ostrej wymiany zdań między uczestnikami zebrania. Propozycja Pełki prowadziłaby bowiem do oddania władzy małoletnim synom Kazimierza, co sprzeczne byłoby nie tylko z zasadą pogwałconego już senioratu czy starszeństwa, lecz skrajną nieodpowiedzialnością. „Biada krajowi, którego królem jest dziecię!” krzyczy jeden z zebranych. Co może wydarzyć się z królestwem, jeśli władza znajdzie się w rękach kogoś, kto sam wymaga opieki? Odpowiedź Pełki na to jest z kolei przykładem pokrętnego choć skutecznego retorycznie wywodu. Udowadnia, że wiec nie jest elekcją władcy. W takim przypadku wybór małoletniego Lestka byłby faktycznie wyrazem szaleństwa wolnych acz nierozumnych ludzi. Jest on natomiast niczym innym, jak usankcjonowaniem zasady dynastycznej ciągłości w obrębie rodziny Piastów ustanowionej w 1180 roku i potwierdzonej nie tylko obecnością możliwych i dostojników kościoła na zjeździe łęczyckim, ale także później, w osobnych dokumentach, przez papieża Aleksandra i cesarza Fryderyka. W tym też kontekście mówi Pełka o „przymusie prawa”, które nakazuje uznać Lestka władcą, a jego wiek nie ma tutaj nic do rzeczy.

Argumenty biskupa zostają przyjęte z entuzjazmem, wszelkie wątpliwości odrzucone, a decyzja zaakceptowana przez aklamację. Wszystko pięknie, tyle że zaraz za murami miasta czekał już Mieszko Stary, w myśl statutu Krzywoustego prawowity senior rodu. Nie jest to oczywiście w narracji Wincentego postać pozytywna. Pamiętamy go przede wszystkim z rozdziałów 2-4 IV księgi, gdzie przedstawiony zostaje w istocie jako tyran, bez skrupułów eksploatujący swoje państwo niczym prywatny folwark. Mieszko był bez wątpienia przywiązany do starego modelu tradycyjnej monarchicznej władzy. Czuł się także spadkobiercą oraz strażnikiem dynastyczno-senioralnego ustroju władzy wprowadzonego przez jego ojca. Jego reakcja na wybór Lestka na krakowskim wiecu pokazuje, że doskonale rozumiał polityczne konsekwencje tak wyłonionej władzy zwierzchniej. W jego argumentach moglibyśmy dostrzec dojrzałe zrozumienie dla tego, jakie znaczenie dla jedności państwa i korony, dla – powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem – suwerenności ma urzeczywistnienie się bardziej publiczno-abstrakcyjnego ujęcia władzy monarchy w feudalnym świecie. „Dziecię wybierają na księcia, aby pod tym pozorem oni sami nad samymi panującymi panowali. Aby doszczętnie wykorzeniwszy ród królewski nareszcie swobodnie mogli władać, aby zamiast jednej głowy, tyle spośród nich wyrosło królów ile głów” – stwierdza Mieszko i jednocześnie uznaje, że taka sytuacja wymierzona jest w bezpieczeństwo całego kraju, całej wspólnoty, gdyż „pozostawia trzodę bez pasterza”. Problem jednak polega na tym, że monarchiczne przekonania Mieszka z jego wcześniejszym rabunkowym fiskalizmem oraz całkowitą odmową ułożenia się z rosnącymi w potęgę rodzinami możnych pokazują, że prawdopodobnie nie był on w stanie jako władca odpowiednio reagować na wyzwania nowych politycznych czasów. Nie potrafił połączyć tradycji z wymogami przyszłości a władzę monarchy rozumiał w prosty sposób, jako absolutystyczne rządzenie

księcia nad jego prywatną domeną. Ówczesną Polską, która stała się w XII wieku znacznie bardziej zaawansowanym konglomeratem interesów poszczególnych dzielnic, rodzin możnych, ludzi kościoła, wreszcie wszystkich nowych struktur społecznych powstających w wyniku dynamicznego, cywilizacyjnego rozwoju, jaki w owych czasach zachodzi – tak się już jednak rządzić nie dało. Pozostając w prawie do władzy, Mieszko uczynił się niewładnym, ignorując wymogi nowej rzeczywistości. Był on także reprezentantem starego świata, co uwidaczniało mocno spór pokoleniowy, w jaki sam permanentnie był uwikłany, czy to w walce z dużo młodszym bratem Kazimierzem, reprezentantem już nowej generacji, czy z własnymi synami, z którymi toczył walki. Dlatego też całą historię przedstawioną przez Wincentego w IV księdze można postrzegać jako ogólną obserwację, w myśl której wraz z czasem zmieniają się warunki, relacje, okoliczności – rzeczywistość, która ma podlegać władzy rządu jest żywa i złożona, dlatego żadna forma ustrojowa nie może abstrahować od jej dynamiki. Powrót Mieszka, nawet jeśli będącego w prawie (co Wincenty wyraźnie relatywizuje przez podkreślenie wydarzeń 1180 roku) oraz zgodnie z obiektywnie słusznymi argumentami na rzecz konieczności silnej, niezależnej władzy monarchy, w praktyce oznaczałoby narzucenie starej, anachronicznej formy na dalece zmienioną rzeczywistość. Dlatego Wincenty staje wyraźnie po stronie młodości, a nie tradycji, czego daje przykład w mówiącej wiele ocenie samego Mieszka:

*Atoli ja nie pojmuje, czegoz jeszcze chce dla siebie ządna względów próżność starców? Im bardziej są wiekowi i chyli ich sędziwość, tym wyżej się wynoszą i o względy zabiegają. Im bardziej przygniata ich ciężar niedołęstwa, tym lżej unoszą się w powietrze na skrzydłach próżnej lekkomyślności. Albowiem chociażby starzec poskromił w sobie wszelkie potwory wad, dwom ulega nadal, a mianowicie: próżności i chciwości. (s. 261)*

Mieszko jest nie tylko stary, ale także uparty. Nie chce poddać się wymogom nowej rzeczywistości. Konflikt o władzę kulminuje w bitwie pod Mozgawą, która w opisie Wincentego przeradza się w krwawą, bezsensowną, bratobójczą jatkę. W jej wyniku wprowadzie Mieszko odzyskuje Kraków, ale jego krótkie dalsze rządy nie mają już praktycznie żadnego znaczenia. Stary świat bowiem definitywnie odchodzi w przeszłość, a nowy jeszcze się w pełni nie narodził. Myślę, że ta konstatacja jest właściwą konkluzją, jaką Wincenty zamyka swoją przerwana, niedokończoną *Kronikę*.

*Marek A. Cichocki*

Tekst ukazał się w pracy zbiorowej Ośrodka Myśli Politycznej pt. Temat polemiki: Polska.

### **Bibliografia:**

M. A. Cichocki, Początki myśli politycznej w Polsce, [w:] *Historia filozofii politycznej*, cz. druga, red. P. Nowak, Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2013.

J. Dobosz, *Kazimierz II Sprawiedliwy*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2011.

P. Jasienica, *Trzej kronikarze*, Prószyński i S-ka, 2008.

Z. S. Pietras, *Bolesław Krzywousty*, Wydawnictwo WAM, 2000.

Mistrz Wincenty, *Konika polska*, wyd. i oprac. B. Kübris, Zakład Narodowy im Ossolińskich, Wrocław 1996.